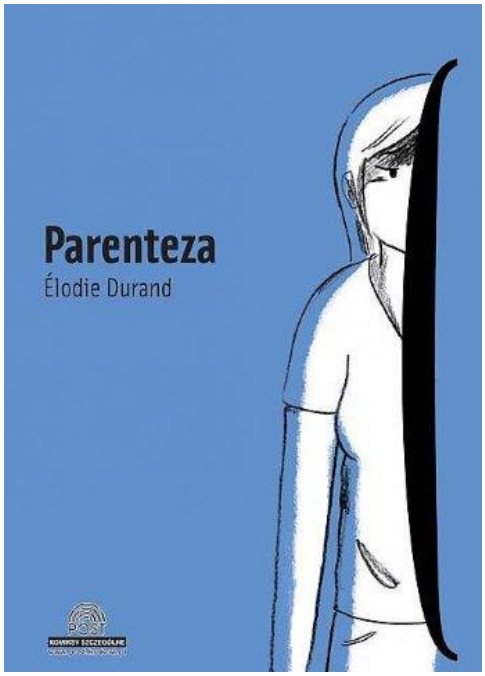


"Parenteza" Éloide Durand to intymna opowieść o walce z epilepsją. Opowiadana w dość szczególnych okolicznościach, gdyż jednym z objawów choroby były zaniki pamięci. Durand powoli rekonstruuje czasy, których nie pamięta, zadając jednocześnie pytanie, czy to wspomnienia czynią nas takimi, jakimi jesteśmy.

Élodie Durand zorientowała się, że coś jest nie tak w wieku 21 lat, akurat w momencie gdy zaczynała naprawdę żyć, dorosła na tyle by wyfrunąć od rodziców, ale wciąż młoda. Z początku ataki były niegroźne - dezorientacja, brak niektórych wspomnień, zanikanie słów, nieuzasadnione ataki agresji. Coś, co w gorszy dzień może przydarzyć się każdemu. Dlatego pierwszą reakcją na diagnozę neurologa była agresja: "w ogóle nie chciałam go słuchać. Byłam bezbronna wobec jego diagnozy. (?) Przyrzekłam sobie, że moja noga więcej u niego nie postanie." Temat tej bezbronności będzie powracał jeszcze kilka razy - bo "Parenteza" jest nie tylko opowieścią o chorobie, ale także o wstydzie, jaki jej towarzyszy.

Élodie wstydziła się tak bardzo, że nawet wiele lat po wyzdrowieniu, pisząc bardzo osobisty list do swojej matki (to ona jest adresatką "Parentezy") i przekładając go na język powieści graficznej ukryła się pod swoim drugim imieniem - Judith. Dla kogoś zdrowego może się to wydawać absurdalne, wszak choroba nie jest niczym zawiniona, ale tracący panowanie nad swoim życiem chory boi się nie tyle samej choroby, co ujawnienia jej. Boi się być postrzeganym jako wadliwy, ułomny. Najbardziej poruszająca jest scena u lekarza, gdy zestresowana Élodie/Judith po raz pierwszy słyszy, że jest nadzieja na operację: "Nie znoszę jego uśmiechu" - pisze, a na rysunku widzimy ją wpatrzoną we własne stopy. - "Jestem skrępowana? Jestem ciągle skrępowana. Postanowiłam. Odtąd będę patrzeć tylko pod nogi." I chwilę później, gdy orientuje się, że testująca jej pamięć lekarka uśmiecha się obojętne, jak jej idzie. "Nie znałam alfabetu, (?) a już tym bardziej nazwiska prezydenta. (?) Nawet nie umiałam już liczyć.

Cofnęłam się w rozwoju" - wyznaje. Wstyd był tak duży, że zmusiła się, by zapamiętać nazwisko prezydenta. Niestety lewie udało jej się przezwyciężyć chorobę i zapisać w umyśle jedno, proste nazwisko, kadencja Mitterranda dobiegła końca.

Ale "Parenteza" to opowieść nie tylko o chorobie, leczeniu i wstydzie. To także przypomnienie, że warto cieszyć się życiem. Wracająca do zdrowia Élodie rzuca się w wir zabawy, wychodzi, poznaje nowych ludzi, uczy się tańczyć.Wie, że jeżeli choroba powróci, wszystko to może zapomnieć, a jej życie znów będzie białą kartką. "Nie liczyło się nic więcej ponad drobne porzyjemności. (?) Miałam wrażenie, jakbym wiele rzeczy próbowała po raz pierwszy. Wszystko było dla mnie rozkoszne i pełne smaku."

Wagi temu wyznaniu dodaje forma. Durand zdecydowała się na powieść graficzną nie bez powodu - podczas choroby to właśnie rysunek pomagał jej pozostać przy zdrowych zmysłach. Bazgroły z tamtych czasów wplecione zostały w narrację i, choć to zazwyczaj niemal dziecięce kulfony, robią piorunujące wrażenie. "Parenteza" pisana jest też jako bardzo osobisty list do matki - jedynej osoby, którą Durand pamięta z czasów choroby (choć reszta rodziny też ją bardzo wspierała). Momenty, które uległy wymazaniu, opowiada nam właśnie matka Élodie. Nawet czcionka - proste, czasami trudne do rozszyfrowania, ręczne pismo - została wybrana tak, by czytelnikowi łatwiej było uwierzyć w autentyczność tego wyznania.

A skąd tytuł? Parenteza to zdanie wtrącone w nawias. Być może chodzi o krótkie przebłyski świadomości, pojawiające się w życiu Élodie niczym wtrącenia w długim śnie. Być może chodzi o pojawiające się wciąż uwagi matki, dopowiadającej szczegóły. Ja jednak wolę myśleć, że takim wtrąceniem jest sama choroba - wciśnięta w nawias, między dojrzewanie a dorosłość.

Chory wstyd

Tomasz Pstrągowski Źródło: www.komiksomania.pl